



W Bielsku, dnia 23 czerwca 1907.

Wykorzeniajcie chciwość.

W rzędzie najszkaradniejszych wad psujących serce człowieka i będących prawdziwą plagą ludzkości, stoi niezaprzeczenie chciwość. Ona ruguje z duszy litość i miłosierdzie, uczy oszustwa i niesumienności. Jest matką złodziejstwa. Marnuje życie, nieszczęście sprowadza i duszę zatracą.

Chciwiec jest samolubem i zazdrośnikiem; o sobie tylko myśląc, chciałby wszystko dla siebie zagarnąć, zawsze mu za mało tego co posiada, bo pragnie więcej i zawsze więcej. Jeśli mu się wiedzie i dorabia się pracą, chciałby trzy razy tyle zarobić, a jak mu nie idzie i majątku nie zbiera, największa go rozpacz ogarnia. Cudze powodzenie go boli, cudzy dostatek go pali. Zdarłby bliźniemu ostatnią koszulę z grzbietu, wydarłby ostatni kawałek chleba, ostatni grosz z ręki. Spać i jeść nawet nie może spokojnie, bo przemyśliwa skądby jeszcze co wyciągnąć.

Będzie on zawsze nieszczęśliwy, niezadowolony z tego co uczciwie zarobi; ciągle ma niepokój i trwogę, żeby grosika nie stracić, żeby mu szpilka nie zginęła.

Chciwiec jest skąpy; woli czasem głód cierpieć i chodzić obdarty jak nędzarz, choć go stać na odzież i jedzenie, — niż grosik wydać. Raz schowanego nie ruszy, ale rad zagląda do niego, chce go czuć przy sobie. Inny znów nie ścierpi, aby pieniądz leżał bez użytku. Onby nim ciągle obracał; pożyczka na procenta, rzuca się na spekulacye. Ale nie zaspokaja on się zwykłym czystym interesem; jako lichwiarz z cudzej biedy skorzysta. Biedną wdowę do żebraczego kija przywiedzie, dzieci sieroty z ojcowizny wyzuje. Jeśli jest rzemieślnikiem każdego wyzyskać potrafi. Czeladnikom wypoczynku nie da, wytrąca im niesłusznie z zapłaty, krewby z nich wyssał dla swojej korzyści. I na materyale oszuka, tu i tam coś urwie, aby do kieszeni najwięcej ścią-

gnać i kabzę nabijać. On już nie rozumie co to rzetelność, uczciwość — on tylko zysk ma przed oczami, nie więcej.

Przez chciwość człowiek stać się może złodziejem, a nawet zbrodniarzem. Już się nie mówi o tych, co ze złodziejstwa żyją, ale zdarza się, że człek niby uczciwy, gospodarz, rzemieślnik cudzego przecie nie poszanuje: to wytnie drzewo z cudzego lasu, to spasię sąsiadowi kawał łąki, to płót w nocy rozbierze; — a już jak weźmie cudzy kawałek żelaza, postronka, deski, to sobie nieraz i za grzech nie uważa.

A gdzież siódme przykazanie, które codziennie w pacierzu powtarza? Gdzie bojaźń boża, sumienie dla cudzej własności? Że złodzieja nie złapią na gorącym uczynku, to myśli, że od kary uciekł; że go drugi nie podpatrzył, to mu się zdaje, że go nikt nie widział, jakby nie wiedział, że przed Bożem okiem nic się nie schowa.

Do was matki trzeba się z tem przedewszystkiem zwrócić, byście w dziatkach tę obrzydłą wadę wykorzeniały, bo dorosłych już przerobić trudno. Widzicie, co chciwość z człowieka zrobić może i do czego go doprowadza. Gdy więc zobaczysz matko, że twój mały jest samolubem, że wszystko do siebie garnie, a innym dzieciom wszystkoby z ręki wydarł, oduczaj go zaraz od tego. Gdy dzieciak dostanie obwarzanek, jabłko, kawałek cukru, niech się tem zaraz z bratem lub siostrą podzieli, dając połowę drugiemu, a jeśli nierówno podzieli to niech właśnie większą część odda, a mniejszą sobie zatrzyma. Gdy ma zabawkę, niech też drugim pozwoli nią się bawić.

Gdy dziecko podrośnie, uważajcie pilnie, czy czasem nie lubi tknąć cudzej własności. Jeśli u chłopaka zobaczycie jaki nożyk, rzemyk, — u dziewczyny wstążkę, paciorki, których sami nie kupiliście, pytajcie zaraz skąd się to wzięło? Jeśli dziecko odpowie, że dostało od kogo, to pójście dowiedzieć się, czy prawda; a gdyby się okazało że nie, to niech zaraz dziecko odniesie co cudze i co wzięło niech własną ręką odda; będzie to dla niego wstyd, a zarazem kara, którą sobie zapamięta. Jeśli

dziecie przyniesie co do chaty, mówiąc, że znalazło na drodze, to pytajcie gdzie, przy czyjej chałupie; idźcie z niem w to miejsce, wstąpcie do jednej chaty, do drugiej, pytając, kto tę rzecz zgubił. Dopiero po kilku dniach, jeśli właściciel się nie zgłosi, dajcie to dziecku do zabawy, jeśli to rzecz drobna. Gdyby to były pieniądze lub coś kosztownego, trzeba zanieść do proboszcza, by z ambony o zgubie ogłosił. Tym sposobem sami zaspokoicie sobie sumienie i dzieci nauczycie cudzą własność szanować.

Jeśli w dorastających chłopcach i dziewczętach zaczyna się pokazywać chciwość na łatwe zyski i lekkie zarobek, wtedy słowem i dobrym przykładem, uczcie ich matki jak trzeba być zadowolonym z tego, co Bóg dał, jak sumienną pracą tylko starać się o dochód, a nieuczciwego zysku unikać, by za nieprawnie nabyte mienie, potem nie pokutować całe wieki. Powtarzajcie im, że o zbogacenie się nad miarę, nie powinni dbać, kiedy sam Jezus, Król nad królami w nędznej szopie się narodził.

Niech chętnie uboższych wspomagają a bogatym majątku nie zazdroszczą. Same zresztą, matki, życie według prawa bożego, a gdy dzieci żywy przykład z was mieć będą, chciwość ich nie opęta i zazdrość nie osłępi.



Przez kobiety a roli.

Ej! gadajta, co chcecie!
Co kto woli — niech woli!
Niema szczęścia na świecie
Przez kobiety a roli!

Niema szczęścia przez tego,
Wszycko kruche a marne,
Bo i gdzie co droższego
Nad te skiby, nad czarne?

Bo i co cię tak skrzepi,
Gdy na duszy jałowo
Jak swój zagon na ziemi,
Swoje niebo nad głową!?

Co ci rzewniej zagada,
Milej błysnie na oku,
Niż ta kosa na niwie,
A kobieta u boku?

A i prawdę powiedzieć,
Co ci więcej potrzeba,
Gdy masz swoje kochanie
I swojego kęs chleba!

Ej! gadajta, co chcecie!
Co kto woli — niech woli...
Niema szczęścia na świecie
Przez kobiety a roli!

Mają Niemce fabryki,
Jeździ Anglik za morze,
Nam Pan Jezus wydzielił
Oną ziemię i zboże!

Nam Pan Jezus wydzielił
Te poletka wzorzyste,
Ubrał w kwiecie pachnące,
Ubrał w kłosy złociste!

Jak te drzewa na miedzy,
Nas usadził nad smugiem,
Kazał chodzić porankiem
Z czystą myślą za pługiem!

I to słońko zapalił
U domowych stragarzy,
I kobietę wyznaczył —
Na ten przykład... dla warzy!

Ej! gadajta, co chcecie!
Co kto woli — niech woli!
Niema szczęścia na świecie
Przez kobiety a roli!

Wszycko inne marności!
Dziwne kručze a głupie!
Póki zagon pod stopą,
Póki „swoja” w chałupie,

Póki kosy pobrząkiem
Zalutują od rżyska,
Póki snopki w stodole,
A na przyźbie dzieciska!

Póki ziemia a baba
Usta do cię rozchyła,
Nie wierz, chłopie, niczemu!
Póty szczęścia... i tyła!

Póty szczęścia prawego,
Póty naszej tej doli...

Nic nie znajdziesz lepszego
Od kobiety a roli!

Bo choćby się trafunkiem
Naprzykrzyła niewiasta,
Toć na chwilę odpocząć
Możesz ruszyć do miasta

I zobaczyć to, owo,
Choćby między obcymi —
Ale zawdy się trzymaj
Swojej baby a ziemi!

Kazimierz Laskowski.

Dwa kochania.

Dwa kochania mam na świecie,
Dwa ogniwa w życiu mojem,
Dwa kochania, jako kwiecie,
Lśnią nad życia mego znojem.

To są gwiazdy me przewodnie,
Które w nocy ciemne płoną.
By me stopy szły swobodnie
W przyszłość mrokiem osłonią

Dwa kochania wziąłem z sobą,
Bez nich zostałbym nędzarzem,
Światby okrył się żałobą,
Światby mi się stał cmentarzem.

Jakież to są dwa kochania?
Serce me do nich się przyzna
Mimo gromów i błyskania
To są: Wiara i Ojczyzna!



Na obcej ziemi.

Obrazek z życia emigrantów.

(Ciąg dalszy).

— Stefan trzos nabije i panem się stanie, a ty człowieku haruj tu od świtania do późnej nocy i biedę spychaj do końca żywota.

A tu nieurodzaj przyszedł: żyto nie urodziło, kartofle pogniły i coraz gorzej się ludziom w Olszance działo.

A ksiądz Piotr nie przestawał upominać. — Wytrwajcie bracia! — wołał — choć wam ciężko! Nie sztuka w pomyślności żyć, ale złe czasy przetrwać, i pięć ziemi swej w garści utrzymać, to największa przed Panem Bogiem zasługa.

— Kupy się trzymajcie, a nie rozpraszajcie się po świecie, szukając gdzie łąy; a Pan Bóg gniew swój złagodzi i na dzieci wasze błogosławieństwo zesle.

Ale Andrzeja zły już ze wszystkim opanował i nawet do księdza gniew miał:

— Ot! gadanie, — medytował.

— Przecie musi gadać, — od tego księdzem został!

I do Kościoła nawet przestał chodzić, bo się bał proboszczowi na oczy pokazać.

Magda, skoro jeno zmiarkowała co się święci, popłakiwać zaczęła, bo Andrzej już się niekrył i głośno gadał, że grunt chce sprzedać i do Ameryki podążyć. Ale prędko jej się lamentować po próżnicy odechciało, kiedy Andrzej jej naobiecował pełną skrzynię „srybła” złota i różnych śliczności z zamorza przywieźć.

Wiadomo przecie, że każda kobieta, to tak jak nieprzymierzając, — cma w ogień do tego, co się święci, łąnie. W krótkce Andrzej, co mógł sprzedać i spieniężyć i do Ameryki z gromadą powędrował.

Rok od tej pory minął, jak Andrzej wioskę swoją porzucił i kawał świata zwiedził, ale choć ciężko pracował, pieniędzy wielkich nie uzbierał.

Gdzie zaś! — uciulał wprawdzie trochę, ale to tak mało, że zaledwieby mu starczyło chałupę swoją i grunt co sprzedać odkupić. Ale i żaden z nich się jakoś nie zбоgacił, tak jak to im chytry Jankiel obiecywał.

Przeklinali też żyda i tęsknica ich pożerała za ziemią swoją i tak każdy, jak mógł, grosz do grosza składał i jak zbawienia wyglądał, kiedy do swoich wróci.

Andrzeja nuda jakaś ogarnęła, że choć ciągiem i nawet więcej od innych pracował, myślą wciąż, jak ptak, do swej wioski leciał.

I gdyby nie myśli, że to wstyd na posmiewisko ludzkie z próżnemi rękami do wioski jechać, migiem by tam powrócił.

— Odmienił się tak, że go ludzie nie poznawali. Ni do jadła, ni do wypicia jakiej ochoty nie miał, ino go żal i smutek pożerały, że rady sobie dać nie mógł.

A kiedy inni, w swojej kompanii przygorzałce się zabawiali, Andrzej jak mruk siadywał i oczy w dal utkwivszy, w zamyslenie popadał.

Gdy tak patrzył, to mu się zdawało, że to ino ręką sięgnąć, wioska jego tuż, — tuż...

Nawet wieżeczki kościoła majaczyły przed nim, a z kościoła wylaniała się wyniosła postać księdza Piotra, który szedł ku niemu z surową twarzą i mówił:

— Gdzież są moje owieczki?

A potem głową chylił i ze łzą w oku szeptał:

— Nie ma ich, — nie ma! odeszli.....

— Dla marnego grosza ziemi się swej wyrzekli...

Aż Andrzej oczy przecierał, zrywał się i ręce wyciągając, z jękiem rozpaczliwym:

— Jezu! ratuj mnie! — gdzieś przed siebie leciał.

Do opamiętania doprowadzały go dopiero hałasy i śmiechy towarzyszy, którzy go otaczali wołając:

— cóż to się wam przewidziało, Andrzeju? gdzież się zrywacie, kiej ten żóraw do lotu?

— Patrzajta go! ręce rozstawił i wymachiwa niemi kiej pałaszami!

— Ot! przepilibyście do nas: migiem by wam na duszy poweselało, a tak to wiadomo, człowiekowi markotno! — doradzali inni.

Aż zawstydzony Andrzej na miejsce swe powracał.

Często też później we śnie mu się przedstawiało, że ksiądz Piotr przed nim staje i zgroźną twarzą, kiwając głową, mówi:

— Oj! Andrzeju już co po tobie, to się wcale nie spodziewałem, że ojcowiznę swoją zmarnujesz i namowom żyda ulegniesz! Oj, Andrzeju! a nie żal ci to, żeś wioskę swoją porzucił? — Że się aż zry-

wał na postaniu, żegnał się pobożnie i pacieź odmawiał. A taką skruchę czuł w sobie, że omal nie płakał.

Pewnego dnia Andrzej list od syna otrzymał: Tęskno nam bez ojca: Matula ciągiem ino płacze i płacze, — pisał trzy-nasto letni Janek, — ludzie nas we wsi wydziwiają, a ksiądz proboszcz z ambony tak powstaje na tych, co za morze poszli, że strach nawet powtórzyć. Matula narzeka, że dawniej gospodynią całą gębą była, a teraz nijakiego poważania u ludzi we wsi nie ma. Oj, ciężko tu nam ciężko! Wracajcie, tedy Tatulu kochany — wracajcie, bo się tu zatęsknim i zapłaczem ze wszyst-kiem!

A wczoraj obchodziliśmy — Niedzielę Palmową. Matka parę gałązek od swojej palmy ułamała i poszlij, powiada, w liście do ojca palmę poświęcaną; niech się nacieszy, że to z wioski rodzinnej, — z drzew naszych...

Pewnie on tam sobie palmy nie spoz-rządził. Może tam, w cudzym kraju i w zwyczaju nie ma z palmami do kościoła iść.

Dalej Andrzej nie czytał, bo łzy mu zastoniły oczy, a z drżących rąk wysunęły się i na ziemię upadły malutkie, uschłe ga-lązki, związane różową wstążeczką. Pod-niósł je delikatnie, owinał w szmatkę i na piersi złożył. A często potem, jak dziecko się niemi cieszył, przypominając sobie to w rodzinnej wiosce, palmową Niedzielę obchodzono, i jak się każdy jeden przez drugiego piękniejszą sobie palmę ułożyć starał.

Juz przeszło rok minął, od chwili kiedy gromada nasza do Ameryki przywędrowała.

Wszyscy już sobie przy wielkich oszczę-dnościach, pracując gorliwie, trochę grosza uciulali i o powrocie do kraju pomyśliwać zaczęli.

Nawet Andrzej powesłał i rozmowniej-szym się stał, — kiedy na niego choroba przyszła, „frybra“ jak ją chłopci nazywali. Najpierw Andrzej z chorobą się mocował i choć go febra|kołatała, mocno się trzymał.

— Nie dawajcie się Andrzeju choro-bie. — Ona was kijem, a wy ją pałką, — mawiali towarzysze.

On się też i nie dawał, ale kiedy drugi i trzeci tydzień mijał, a febra nie ustępo-wała, siły mu ubywać zaczęły i na nogach nie zdołał się już trzymać. Wieczorami, kiedy gorączka lgo chwytala, jak kamień leżał i bez ładu gadał, a wychudł tak o-kropnie, że litość brała nań patrzeć.

Tymczasem oznaczony dzień wyjazdu zbliżał się, a Andrzejowi nic nie polepszało. Gdzie zaś! — gorzej się robiło. Jak zmiar-kował, że go tak słabego na okręt nie przyjmą, myślał że zgłupieje ze żalu.

— O Jezu! szeptał żałośnie.

— Miej miłosierdzie nademną, a nie daj mi tu skończyć w obcej stronie. Kiej tu zamrę, zakopią mnie do cudzej ziemi i pójdę do piekła, bo już nie ma ratunku nijakiego dla tych, co się ziemi swej wy-rzekli.

— Tak przecie mówił ksiądz proboszcz, a ksiądz, wiadomo, uczony i wie najlepiej co komu po śmierci przynależne będzie. Ksiądz książki takie czytuje, co to w nich mądrości same wypisane stoją, więc któż może lepiej wiedzieć, jak nie ksiądz, a prze-cie wyraźnie mówił:

— W piekle się będziesz poniewierał, między najgorszymi.

— Ze zbójami, znaczy, ze złodziejami największymi, — myślał Andrzej i włosy mu na głowie z przerażenia powstawały, a pot kroplisty na czoło występywał. — W nocy w gorączce zrywał się na łóżku i wołał: —

— O rety! na rany Boskie ratujcie mnie ludzie!

— Kto w Pana Boga wierzy ratujcie!

Zdawało mu się bowiem, że piekło go ze wszech stron otacza, — piekło gorejące.

To znów żydowi groził, to proboszcza wzywał, to Pana Boga o przebaczenie bła-gał i zaklinał. A taki był żal i ból w jego głosie, że aż chłopci ze snu się budzili i płakali. A inni mówili, że mu się z cho-roby rozum pomiejszał.

Andrzej wiedział dobrze, że go chorego, na okręt nie przyjmą, a gdyby nawet i przy-jęli, toby nie pojechał.

Słyszał już nieraz o tem, że jak kto na morzu umrze, to go do wody spuszcza

a rekiny tylko tego wyglądają i w mig człowieka pożerają. Nawet, jak do Ameryki płynęli, to stado rekinów naokoło okrętów się uwijało, jakby żeru prosząc.

Na myśl tę, Andrzeja zgroza przejmowała, że to i jego gdyby na okręcie zmarł, rekiny by pożarły, że i śladu by po nim nie zostało.

Pozostał więc Andrzej w Pernambuco na opiece Mikołaja Sieroty, — jak go przewzali, bo rodziców swoich nie pamiętał.

Mruk był z niego wielki, a taki na wszystko obojętny, że gdy inni z powrotu do wioski swej radowali się i pytali czy z niemi pójdzie, Mikołaj w głowę się drapał i mruczał: — Bo ja wiem... — i w końcu został.

Najzupełniej obojętnem mu było, gdzie pracować: czy w swojej stronie czy w Ameryce.

Nikogo z rodziny w wiosce nie zostawił; za nikim i za niczem nie tęsknił. Ciężki też był do pracy i bardzo powolny; to też i zarabiał tu nie wiele i gdy inni trochę grosza naskładali, Mikołaj ledwie że sobie buty i ubranie od święta sprawił. Po odjeździe gromady, Andrzejowi polepszało jakoś! Tak że nawet chodźć zaczął i na progu domu siadywał, na słońcu się wygrzewając.

Ale potem raptem febra wróciła i to z taką siłą, że prawie ciągle nieprzytomny był i coraz słabszy. A zczerniał tak i wysechł, że mu na twarzy prócz skóry i kości nic nie zostawało. Jenó oczy w głąb cofnięte, paliły się jak dwa ognie i na świat nieprzytomnie z rozpaczą patrzyły.

Jeść nic nie jadł, jenó pił chciwie, gdy mu Mikołaj kubek z wodą do ust przytykał.

Aż pewnego dnia, gdy go gorączka rozpalila, siadł na pościeli i patrząc gdzieś przed siebie, błędnemi oczyma, wyszeptał:

— Jak pachnie... —

Mikołaj, który opodał przy oknie siedział, głowę odwrócił i spytał:

— A co wam tak pachnie, Andrzeju?

— Sady nasze kwitną i kwiecie tak pachnie, — odpowiedział jakby do siebie

Andrzej z rozkoszą powietrze w płuca wciągając znów na postanie upadł.

— Widać rozum mu się popsuł z choroby, — zauważył głośno Mikołaj, wzruszając ramionami.

— Ale tak wygląda, jakby zamrzeć miał. Chyba po księdza albo po doktora iść.

Nacisnął więc czapkę na głowę i wyszedł.
(C. d. n.)



ZŁOTE ZIARNKA.

Nieszczęście jak miłość, wiąże ludzi z sobą.

Rannego wstania, rychłego ożenienia i wczesnego zasiania, nikt jeszcze nie żałował.

Oj nie przebieraj, abyś nie przebrała, — a zamiast kanarka wróbla nie dostała.

Nieba — czystość, wstydlivość na imię wam
[dały,

Nie utracieć go w świecie, nawet za świat
[cały.



Rady gospodarcze.

Przechowanie jaj. Nie ma lepszego sposobu, aby jaja, gdy są tanie, w maju, czerwcu i sierpniu, dobrze przechować, jak w szkle wodnem. Robi się to w następujący sposób: Świeżo zniesione jaja bez obmycia, aby nie zmyć kleju, który się na skorupkach znajduje, ułożyć w kamiennych garnkach. Dziesięć litrów wody przegotować i ostudzić: dołączyć jeden litr szkła wodnego, który się w każdej drogueryi dostanie, rozmieszać dobrze i tym płynem nalać jaja tak, aby najmniej 2 cale stał ponad jajami, potem naczynie przykryć, aby się woda nie ulotniała i postawić w ciemnem, przewiewnem miejscu. W ten sposób przechowują się przez kilka mie-

sięcy i są jak świeże. Przed gotowaniem trzeba igłą zrobić w okrągłym końcu dzioreczkę, aby nie pękały.

Pasza z dyń (zwanych też baniami albo i harbuzami). Mało kto u nas, zwłaszcza w Galicyi zachodniej hoduje dynie, bo uważają jakoby użytek z nich był niewielki. Gospodynie przyrządzają wprawdzie strawę z dyń rozgotowanych w mleku, ale jest ona trochę mdła, więc nie każdemu smakuje; lepszą już jest przyrządzona na kwaśno. Gdy jednak sprobowano dodawać bydłu dynię siekaną do karmu, okazało się, że woły i krowy przyzwyczały się do tej paszy i chętnie ją spożywały. Zaczęto więc w niektórych miejscowościach uprawiać dynie, jako roślinę pastewną i dobrze się to opłaca, bo hodowla jej nie jest trudna, a plon daje bardzo obfity. Z jednego morga pola zebrać można około 20 tysięcy kilogr. dyń z których niejedna waży 40 kilogr.

Przewietrzanie piwnic w letnie upały wtedy tylko jest korzystne, jeśli powietrze które się do nich z zewnątrz wpuszcza, jest zimniejsze, a przynajmniej równie chłodne, jak to, co wewnątrz. Jeśli chcemy mieć chłodną i suchą piwnicę, powinniśmy okno otwierać tylko na noc, we godziny po zachodzie słońca, a zamykać koniecznie przed wschodem. W ciągu dnia musi też być piwnica zawsze zamknięta. Piwnice, gdzie stęchłe jest powietrze, a pleśń osiada na ścianach, oczyszcza się i osusza, gdy ściany wytarte twardą miotłą lub szczotką, powleczone wapnem zmieszane z kwasem siarczanym, do czego używa się twardego pendzla i tak długo się nim naciera, aż wilgoć dostatecznie usuniętą zostanie.

Ochrona roślin przed owadami. Skrapia się młode roślinki wodą wapienną; aby ich wzrost spowodować, maczać je trzeba przed wsadzeniem, w wapiennym mleku, przez co wolne są później od pcheł ziemnych.

Porażonych piorunem, trzeba zlewać zimną wodą, co powinno trwać najmniej przez godzinę, choćby się okazywały znaki życia. Często już w ćwierć godziny przy-

chodzi porażony do przytomności, przy czem polewanie trzeba nieco zwolnić, a wreszcie go zaniechać. Im zimniejsza woda, tem skutek będzie pewniejszy. Tę samą czynność można zastosować i do zwierząt od pioruna porażonych.

Rozmaitości.

Nieprzyjaciółka mężczyzn. W miasteczku Routhpass City, w Ameryce, umarła przed kilku dniami niejaka panna Jennie E. Carroi, która, o ile wiadomo, nie powiedziała do żadnego mężczyzny słowa przez 27 lat. Miała lat 40, a gdy przed 18 laty przybyła do Wyoming, zamieszkała w domu swej siostry, pani Ela Cobbler, z tem zastrzeżeniem, że do męża swej siostry wcale nie będzie mówić. Obiega pogłoska, że przed 28 laty p. Carroi była zaręczona z pewnym młodzieńcem ze stanów wschodnich. Gdy miał się odbyć ślub w domu jej matki i wszyscy goście zebraли się na ceremonią weselną, narzeczony nie stawił się. Od tego czasu dziewczyna nie słyszała nic o swoim kochanku. Stroskana i zawiedziona przysięgła sobie, że nigdy nie przemówi słowa do żadnego mężczyzny. Obietnicy dotrzymała aż do śmierci. Leżąc na łożu śmierci wyraziła życzenie przed siostrą, aby na jej pogrzebie nie był obecnym żaden mężczyzna. — Pani Cobbler uczyniła prośbie zadość i pogrzeb odbył się bez mężczyzn.

Amatorka grubasów. — Osobliwe ogłoszenie podała w jednym z chicagowskich dzienników pani Rosa Bendos, wdowa. Poszukuje ona męża, który odpowiadałby następującym warunkom: Ma on dobrze wyglądać i ważyć najmniej dwa centnary. Majątek niewymagany, ona bowiem sama ma dość pieniędzy i mienia dla zapewnienia obopólnego szczęścia.

Przepowiednie deszczu i pogody. Deszcz wróża, gdy:

- 1) mgła wznosi się do góry; — 2) słońce wschodzi zachmurzone, to jest, ukazuje się z za chmur i te znów je zakrywają; — 3) pies pożera trawę; — 4) pchły wie-

czorem w lecie dotkliwie kasają; — 5) roślina zwana Aron spuszcza krople wody listkami; — 6) komary dokuczają natrętnie; 7) dym opada, czyli ściele się po ziemi; — jaskółki gromadnie latają ponad ziemią i przenikliwie piszczą; — 8) podeszwy palą; — 9) paw zbudzony głośno wrzeszczy; — 10) odgłos mielącego młyna wydaje się głośniejszym niż zazwyczaj.

Pogodę wróżą, gdy:

1) mgła opada; — 2) dym z kominów spokojnie wznosi się w górę; — 3) słońce pogodnie wschodzi. —

Praktyczna rada. — Malutki Moryc przylatuje do pokoju ojca i mówi:

— Tate! daj ti mie cent! Tam do kuchni przyszedł taki chłop z gruszkie, to jabim sobie jedne kupil!...

— Idz ty głupie! — mówi na to ojciec — ty sze nie potrzebujesz nic kupicz, ty pójdz, pokaż jenzyk, to on zaraz rzuci na ciebie jedny gruszki, a ty ją weźmiesz — i zjesz!

W oberży. — Ile piwa panu codziennie wychodzi?

— Koło trzech beczek.

— Jabym wiedział taki środek, żeby pan mógł daleko więcej sprzedawać.

— A to jak?

— Gdybyś pan każdy kufel, jak się należy, aż do wierzchu napełniał.

W sądzie. Sędzia (do oskarżonego): Dlaczegoście ukradli, oprócz pieniędzy, także i ubiory i inne rzeczy?

Oskarżony: Bo jestem zawsze tego zdania, że sam pieniądz nie może człowieka uszczęśliwić...

Z ciekawości. Jedna wdowa rzecze: „Ponieważ byłam szczęśliwa w małżeństwie — wyjdę za mąż powtórnie.

Druga powiada: „Ponieważ byłam nieszczęśliwa w małżeństwie — wyjdę za mąż powtórnie, może trafię lepiej!..“

Trzecia zaś mówi tak: „Z pierwszym byłam szczęśliwa, z drugim nieszczęśliwa, wyjdę więc za trzeciego dla samej ciekawości!“

Praktyczny zawód. Matka: Czemże byś chciał być, Adasiu?

— Synek: Kominiarzem!

— Matka: A to dlaczego?

— Synek: Bobym się myć nie potrzebował...

Złapał się... Do pewnego domu przybył żebrak i dał znać, że jest głuchy i niemy i że prosi o jałmużnę.

Gospodyni wzięła pieniądz do ręki i zbliżywszy się do żebraka, pyta go z litości:

— Odkąd to już jesteście głuchy i niemy?

Żebrak, zapomniawszy się, odpowiada głośno:

— O czcigodna dobrodziejko. już to temu dwa lata...

Dowód mądrości. W pewnej karczmie było dwóch żydów bardzo uczonych. Zwykle siadywał jeden naprzeciwko drugiego, kiwali głowami tylko, nic nie mówili.

Ciekawy gość zapytał karczmarza, co by to byli za żydzi?

— Aj waj, to bardzo mądrzy ludzie!

— A czemu oni nic nie gadają?

— Na co im gadać, kiedy jeden wie, co drugi myśli.

W szkole. Nauczyciel: Co trzeba najprzód czynić, aby przyjść do nieba? — Uczeń: Trzeba najprzód umrzeć, panie nauczycielu!

Najlepszy miesiąc. A.: W którym miesiącu kobiety najmniej mówią? — B.: W lutym, bo ma tylko 28 a najwięcej 29 dni.

W sądzie. Ile razy byłeś karany?

— Albo ja wiem, pan sędzia wie lepiej, ja sobie takich drobnostek nie notuję.

Dumania męża. Jacy to żydzi szczęśliwi! Oni tylko raz do roku mają sądny dzień, a mnie moja „stara“ codziennie sądny dzień wyprawia w domu.

Zagadka.

*Pierwsza pierwsza już nie młoda,
Trzecia pierwsza tam gdzie woda,
Różnorodne drugie trzecie*

*Są i w życiu i na świecie,
I na drodze ślad ich będzie —*

Wszystek w polskich królów rządzie.